ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 16. Poznań w sobotę dnia 20 kwietnia 1867. № 16.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Józef Mroziński, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

Sejmik Gospodarczy
w Toruniu
dnia 15 stycznia 1867.

Sprawozdanie delegowanego na tenże sejmik od Zarządu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego M. Jackowskiego.

II.

(Dokończenie).

Na téj saméj sali na któréj przed chwilą poważne toczono rozprawy, obiadowali wspólnie zgromadzeni członkowie rozmaitych Towarzystw rolniczych, orzeźwiając znużony pracą umysł serdeczną a umiarkowaną wesołością. W czasie obiadu nadszedł telegram z pozdrowieniem Sejmiku od P. Dr. Karola Libelta, Prezesa Kółka sejmowego w Berlinie. Zgromadzenie uczciło powstaniem z miejsc pozdrawiającego, i uprosiło Przewodniczącego aby przesłał w jego imieniu telegrafem podziękowanie. Gdy obiad dość późno się skończył, życzyli sobie niektórzy z Zgromadzenia aby dla spóźnionéj pory odroczyć posiedzenie do dnia następnego, inni jednakże w przeważnéj liczbie żądali rozpoczęcia obrad: — pierwsi zwracali uwagę na znużenie Szanownego Przewodniczącego, co usłyszawszy tenże w te odezwał się słowa: „co do mnie Panowie to gotów jestem służyć Wam i sprawie publicznéj choćby do godziny 8éj rano.“ Na tak zachęcające przemówienie Zgromadzenie żywemi odpowiadając oklaski, ochoczo zabrało swe miejsca aby prowadzić daléj rozpoczętą dyskussyą.

Pierwszy głos zabrał P. Chotomski: radzi podawać sprawozdania z Stowarzyszeń i kass do Przyjaciela Ludu, który się rozchodzi w 4500 egzemplarzach i od dawna z konsekwencyą zajmuje się kwestyą stowarzyszeń.

P. Chociszewski poleca Piasta, którego dążności mają na celu podniesienie bytu włościan, nie zamierza jednakże przesądzać uchwały Zgromadzenia, i mniema, że należy pozostawić woli Zgromadzenia, który organ uważać będzie za najwłaściwszy.

P. M. Łyskowski nic nie ma przeciw temu, ale że różne są zapatrywania, ztąd też sposoby traktowania rzeczy różnić się mogą, stawia przeto wniosek aby sprawozdania we wszystkich pismach były ogłaszane.

P. Emil Czarliński mniema, że nie powinno być rozdziału między Staremi Prusami a W. Ks. Poznańskiém, a więc i do Dziennika Poznańskiego należy sprawozdania podawać. Po czem prosi mówca o wyjaśnienie solidarności jak ją nowe prawo ma rozumieć.

P. Danielewski objaśnia co do solidarności: każdy występujący członek jest odpowiedzialny za wszelkie działania Towarzystwa do czasu jego wystąpienia.

Przewodniczący podaje pod głosowanie wniosek P. M. Łyskowskiego, czy sprawozdania z Towarzystw i kass mają być podawane do pism publicznych. Wniosek został przyjęty znaczną większością głosów.

Po czem Przewodniczący otwiera dyskussyą nad wnioskiem P. M. Łyskowskiego co do poradnika.

Przemawiali w téj kwestyi PP. Danielewski, Chociszewski, Śniegocki, M. Łyskowski. Wszyscy mówcy przemawiali za wnioskiem; nie mogli się jednakże porozumieć co do środków jakiemiby można najprościéj przyjść do poradnika, czy to przez konkurs, czy też przez dane polecenie napisania pojedyńczéj osobie. Co do tego punktu wyjaśnił P. M. Łyskowski myśl swego wniosku w ten sposób: że nie

chodzi o to kto będzie pisał, ale o to aby Zgromadzenie uchwałą zakonstatowało potrzebę poradnika.

Przewodniczący oddaje wniosek pod głosowanie; wniosek został przyjęty.

P. Stefański stawia wniosek, aby Zgromadzenie uchwaliło, że zakładanie spółek na wzór P. Schulze Delitsch jest pożądaném i konieczném.

P. Danielewski nie sprzeciwia się wnioskowi ale utrzymuje że nie widzi potrzeby uchwały, ponieważ nowe prawo, ma się opierać głównie na zasadach P. Schulze Delitsch, nie dostrzega przeto powodu, dla czegoby podług innych zasad nie zakładać, przecież Schulze Delitsch, nie jest już końcem postępu; w każdym razie radzi mówca, odczekać prawo nowe.

P. Stefański nie widzi żadnéj pewności, czy prawo rzeczywiście wyjdzie, zaleca tedy nie oglądać się na to co ma kiedyś nastąpić, ale czynić to co jest na czasie konieczne. Dzisiaj chodzi głównie o to, aby Zgromadzenie oświadczyło, że zakładanie spółek jest potrzebném.

P. M. Łyskowski podziela zdanie P. Stefańskiego.

Przewodniczący oddaje wniosek pod głosowanie: wniosek jednomyślnie przyjęty.

Na porządku dziennym stoi rozprawa: O warunkach pomyślności w gospodarstwie dworskiém czyli folwarczném, opracowana przez P. Ignacego Łyskowskiego. Położone za dewizę zdanie z Franklina: Jeżeli ci ktoś powie, że inaczéj możesz się zbogacić jak przez pracę, uciekaj od niego, — on ci truciznę podaje, głęboki zawierające morał, przyjęło Zgromadzenie z uniesieniem. Autor wychodząc z najodleglejszego punktu dawnych czasów, bo aż od kolebki rodu ludzkiego, przechodzi wieki średnie, i skreśla gospodarstwo naszych czasów. Na téj podstawie wywód swój opierając, odróżnia autor w gospodarstwie trzy epoki:

epokę niewolnictwa,
epokę pracy przymusowéj czyli pańszczyzny,
i epokę pracy wyzwolonéj czyli wolnéj.

Przedstawiwszy natury i właściwości tych trzech sposobów pracy, przechodzi autor do gospodarstwa polskiego, — porównywa gospodarstwo pańszczyzniane z gospodarstwem folwarczném, i wykazuje jaka zachodzi między obu systemami różnica. W pierwszém powiada, pańszczyzna była kapitałem obrotowym, za pomocą którego wydobywał się procent od kapitału leżącego w wartości majątku. Ten kapitał obrotowy leżący w pańszczyznie, był niespożyty dla właściciela majątku i zostawał zawsze ten sam; kapitał zaś leżący w wartości majątku, partycypował w części w téj niespożytości, bo właściciel majątku nie był nigdy w tém położeniu, aby musiał uszczuplać kapitał leżący w wartości majątku dla podtrzymania kapitału obrotowego, czyli aby musiał zaciągać długi dla utrzymania i prowadzenia gospodarstwa. Pańszczyzna mówi, załatwiała roboty gospodarskie, a w szkatułę właściciela wpływał procent od majątku w miarę urodzaju i targów. W takiéj sytuacyi uchodziło gospodarzowi choć się nie znał na gospodarstwie nie trudnił się gospodarstwem, i nie miał wyobrażenia o rachunkowości gospodarczéj. W drugiém t. j. gospodarstwie dworskiém wcale jest inne położenie rzeczy: tu nie ma pańszczyzny, tu pracę kupić trzeba. Kapitałem obrotowym nie jest tu pańszczyzna ale gotowy pieniądz. W miejsce niespożytéj pańszczyzny wstąpił tu grosz gotowy, który się w téj saméj chwili niepowrotnie spożyje, w któréj był niestósownie użyty. I oto odtąd nie wolno gospodarzowi nie znać się na gospodarstwie, nie wolno nie trudnić się gospodarstwem, nie wolno nie rozumieć rachunkowości. Odtąd więc trzeba umiejętności, co, i jak w gospodarstwie zrobić: trzeba dozoru i starania, aby czas nie upływał bez zysku, a siły nie absorbowały się bez użytku; trzeba nareszcie rachunku, aby zaprowadzić należyty bilans.

Na taki oto sposób zestawiwszy autor porównawczo te dwa dalekie od siebie systemy gospodarstwa, wyprowadza z potrzeb i wymagań czasowych trzy główne warunki pomyślności w gospodarstwie dworskiém, umiejętność, pracę i rachunkowość, jako dźwignie podnoszące gospodarstwo do olbrzymich rezultatów.

Przyczyn, dla których warunki te nie są dotąd u nas w całéj rozciągłości dopełniane, szuka autor w dawnych tradycyach szlachcica gospodarza, które mają dla nas zawsze jeszcze pewien urok, niedopuszczający przeistoczyć nam się na gospodarzy przedsiębiorców. Ztąd też nie możemy zadosyćuczynić wymaganiom dzisiajszego gospodarstwa, nie wytrzymujemy konkurencyi i upadamy.

Pierwszém wymaganiem a warunkiem pomyślności dzisiajszego gospodarstwa mówi autor, jest umiejętność. Gospodarz dzisiajszy musi stać pod względem umiejętności na wysokości postępu. Praca staje się coraz droższą w miarę powszechnego dobrobytu; potrzeby nasze rosną w tęż samą miarę, a podatki potęgują się od roku do roku, jedném słowem, produkcya staje się coraz droższą. Po drugiéj stronie przykładają konsumenci miarę do wszystkich produktów i niepostrzeżenie mierzą, co jest lepsze w miarę ceny. To wywołuje konkurencyą produkcyi, która za pomocą szyn położonych od krańca do krańca krajów, szybkością dotąd nieznaną wyprowadza produkta na targ, i odpycha w tył wszystko, co jest mierne albo nie wytrzymuje konkurencyi targu. Ztąd wynika, że gospodarz stojący niżéj mierności i jako taki produkujący mało albo lichy towar, po opłaceniu kosztów produkcyi stratę ponosi, i tylko gospodarz stojący na wysokości postępu jest zdolen wszystko to, co stoi wyżéj mierności, w swój zysk obrócić. W miarę umiejętności, rosną lub drobnieją korzyści. Iluż to pracuje jak mrówki, a mimo to idzie im jak z kamienia. Poczciwe chęci kapią im z czoła razem ze znojem, ale brak umiejętności nie pozwoli im wydobyć się z ciasnego koła pracy grubszéj i fizycznéj, a rozszerzyć pomyślność w gospodarstwie.

Daléj wskazuje autor na zagrażającą nam konkurencyą społeczną z gospodarzami niemieckimi, po większéj części intelligencyjnymi, a przedstawiając szkodliwe dla nas następstwa w razie niewytrzymania konkurencyi jako ostateczną porażkę, podnosi głos stanowczo, że albo powinniśmy sobie przyswoić umiejętność gospodarczą utrzymującą nas na wysokości postępu, albo powinniśmy przestać gospodarować.

Prowadząc rzecz daléj, przechodzi autor do drugiego warunku pomyślności dzisiajszego gospodarstwa, a tym jest praca, którą w ten sposób rozumie: aby gospodarz przedsiębiorca sam stał za swoim kapitałem, jak majster za warsztatem swojéj czeladzi. Radzi aby gospodarz sam specyalnie trudnił się zarządem gospodarstwa, a nie spuszczał całkiém na urzędników; trudno bowiem o zastępców którzyby gospo-

darza pod każdym względem wyręczyć potrafili, tak co do doboru ludzi, jak rozkładu robót, wyzyskiwania czasu, uprawy roli, utrzymywania żywych i martwych inwentarzy, a to wszystko są talary i lujdory, które tylko sam gospodarz chwytać potrafi, a rzadko kiedy przez zastępcę je uzbiera. Nie małego jest znaczenia i wpływu na moralne usposobienie robotników i dozorców, powiada autor, obecność i główny dozór gospodarza, a przechodząc daléj logicznie wszystkie drogi, jakie do podniesienia lub upadku moralnego ludzi służebnych prowadzą, kończy tém swój wywód: że żadne teorye, żadne nauki, żadne nawet biblioteczki parafialne, nie wywrą tego wpływu na moralność ludu, co dozór, obecność i udział w pracy samego pana.

Przychodzi nareszcie trzeci warunek pomyślności w gospodarstwie dworskiém — rachunkowość. Przez rachunkowość rozumie autor nietylko zapisywanie wydatków i dochodów, utrzymywanie rejestrów i rachunków z ludźmi, ale rozumie zarazem przez nią cały rozkład w głowie gospodarza, który mu powiada, co zysk a co stratę przynosi, w co wkładać, a co zaniechać powinien. Wytykając błędy w jakie dotąd jeszcze popadamy, a z jakich tylko rachunkowość uleczyć nas może, utrzymuje autor: że gospodarstwo dworskie, wyzwolone z pańszczyzny, stało się warsztatem, na którym umiejętna rachunkowość cudowne rzeczy tworzyć może; ale warsztat sam tego nie stworzy, trzeba majstra za warsztatem, a jaki majster, takie towary, jaki gospodarz, takie gospodarstwo.

Reasumując w końcu rzecz całą, temi ją autor ostrzegającemi zamyka słowy: baczność więc, koledzy gospodarze! W warunkach pomyślności gospodarstwa naszego leżą warunki bytu naszego. Nasze gospodarstwo społeczne koncentruje się przedewszystkiém w gospodarstwie wiejskiém; każda przegrana w téj gałęzi jest przegraną społeczną. Czyńmy więc wszystko, co jest w mocy naszéj, aby nie obciążać sumienia naszego odpowiedzialnością u przyszłych pokoleń. Nie wstydźmy się przedewszystkiém pracy! Rehabilitacya pracy już jest dokonaną we wszystkich społeczeństwach ucywilizowanych. Pracą dobiła się ludzkość cywilizacyi. Praca oświeca, praca bogaci, praca uzacnia. Dla nas więc dążących za cywilizacyą, niech będzie hasłem: do pracy! Jeszcze nie przebrzmiał dźwięk ostatnich wyrazów, a już dały się słyszeć głośne a przeciągłe oklaski: Zgromadzenie powstawszy złożyło przez usta Przewodniczącego autorowi podziękę, za tak pouczającą rozprawę.

Przewodniczący zapytuje, czy nie zechce kto z Zebrania zabrać głosu co do téj rozprawy.

P. Stefański wnosi ażeby rozprawa P. I. Łyskowskiego, wydrukowana została w wszystkich pismach rolniczych.

P. M. Łyskowski mniema, że autor skreślając wybitnie pracę niewolniczą u starożytnych, za słaby obok tejże przedstawił obraz gospodarstwa starożytnych narodów, któremu przyznać trzeba pewien stopień umiejętności, n. p. marglowanie które w dzisiajszych czasach uważają jako postęp gospodarstwa, było powszechnie używane u starych Gallów, od których ten system ulepszania ziemi przejęli Rzymianie. Pliniusz obszernie ten przedmiot opisuje.

P. Danielewski zgadza się z preopinantem, iż rolnictwo u starożytnych na wysokim stało stopniu, ale zwraca zarazem uwagę, że P. I. Łyskowski mówiąc o błędnych pojęciach godności pracy u starożytnych, nie ujmował w niczém doskonałości ich gospodarstwa.

P. Arendt mniema, że nie dosyć wybitnie przedstawiona jest intelligencya tam, gdzie jest mowa o różnicy zagospodarowania większych i mniejszych posiadłości.

P. I. Łyskowski odpowiada: na jedno i to samo wychodzimy: ja traktowałem o umiejętności, a P. Arendt mówi o intelligencyi.

P. Arendt nadmienia co do wielkich gospodarstw, że to są za wielkie warsztaty, ażeby im właściciele jako majstrowie bezpośrednio podołać byli w stanie.

P. Śniegocki utrzymuje że wiele wymagamy od urzędników gospodarczych, a za mało dbamy o ich wykształcenie; uważa przeto szkoły rolnicze za konieczne.

P. Kobyliński podziela zdanie poprzedniego mówcy, i uważa niektóre wyrażenia w rozprawie za niestósowne co do urzędników wykształconych.

P. I. Łyskowski wyjaśnia rzecz: że orzeczenia jego odnoszą się do urzędników dozorców, dyspozycye tylko wypełniających, a nie do urzędników umiejętnie gospodarstwo traktujących i pojmujących obowiązki swoje.

P. E. Czarliński wnosi o solwowanie sesyi.

Przewodniczący podaje pod głosowanie wniosek P. Stefańskiego: co do ogłoszenia rozprawy P. I. Łyskowskiego w pismach rolniczych. Wniosek został przyjęty.

Godzina 1 po północy, Przewodniczący solwuje posiedzenie i uwiadomia, że nazajutrz rozpocznie się posiedzenie o godzinie 10 z rana.

Dnia 16go stycznia b. r. o godzinie 11téj rozpoczęło się posiedzenie pod przewodnictwem Pana Ludwika Ślaskiego. Przerwana dyskusya nad rozprawą P. Łyskowskiego o gospodarstwie dworskiém toczy się daléj:

P. Maxymilian Jackowski zwraca uwagę, że znakomita rozprawa P. I. Łyskowskiego za ogólnéj jest natury, i za wiele skombinowanych razem jest w niéj kwestyi, aby po jednorazowém wysłuchaniu tejże można pochwycić myśl autora, rozebrać ją i osądzić. Jeżeli Zgromadzeniu zależy na tém, ażeby rozprawa ściśle rozebraną była, w takim razie wnosi mówca, o wybranie osobnéj na ten cel komisyi, którąby zajęła się rozbiorem rozprawy; tym sposobem ściśle oceniona nabierze tém większéj powagi, i prawdy w niéj zawarte tém łatwiéj się przyjmą, i tém silniéj zakorzenią w umysłach ogółu. Z tego powodu wnosi mówca o zamknięcie ustnéj dyskusyi co do tego przedmiotu.

Pan I. Łyskowski wnosi, aby cofnięto wczorajszą uchwałę co do ogłoszenia rozprawy jego we wszystkich pismach, i objawia swe życzenie, aby tylko w Ziemianinie publikowaną była. Co do komisyi która ma być wyznaczoną do krytycznego rozbioru jego pracy, i owszem się zgadza.

P. T. Donimirski przemawia za wnioskiem P. Jackowskiego.

P. Kobyliński mniema, że co do wniosku P. Jackowskiego, należy tę sprawę poruczyć téj saméj osobie którą Sejmik wybierze, do zwołania przyszłego Sejmiku. Przytém mówca stawia wniosek: aby Zgromadzenie uchwaliło i obmyśliło środki ku wspieraniu młodych ludzi kształcących się na gospodarzy.

Przewodniczący zwraca uwagę, że ten wniosek jest całkiem innéj natury i prosi aby go wnioskodawca cofnął.

P. Kobyliński utrzymuje, że wniosek jego stoi w bezpośrednim związku z rozprawą P. I. Łyskowskiego, albowiem bez umiejętnych rolników, praca rolnicza umiejętną być nie może; poleca przeto Zgromadzeniu po raz wtóry swój wniosek do uwzględnienia.

P. I. Łyskowski uważa, że przyjęcie wniosku P. Kobylińskiego w takiéj formie jak on był postawiony, nie byłoby dzisiaj na czasie, i że według jego zdania, należałoby wybrać ku temu osobną komisyą, któraby rzecz tę rozważyła i na następnym Sejmiku przedstawiła.

P. Kobyliński oświadcza, że nie zależy mu na tém, ażeby dyskusya nad jego wnioskiem toczoną była, ale chodzi mu głównie o to, ażeby orzeczona przez niego zasada przyjętą została, choćby tylko w ogólnéj formie.

Przewodniczący. Mamy trzy wnioski, postawione przez PP. Jackowskiego, Łyskowskiego i Kobylińskiego, oprócz tych zgłosiło się jeszcze kilka osób do głosu, zapytuję Panów czy nie byłoby stósownem zakończyć dyskusyą w tym przedmiocie. PP. Rybiński i Donimirski, przemawiają za skończeniem dyskusyi.

Dyskusya mimo to toczy się daléj, gdyż zapisani do głosu nie zrzekają się swych głosów.

P. Buchowski jest przeciwny wnioskowi P. Jackowskiego, co zaś do wniosku P. Kobylińskiego uważa, że on dotyczy całkiem odrębnego przedmiotu, i że dopiero na końcu sesyi może być rozbierany.

P. Danielewski przemawia za wybraniem komisyi w myśl wniosków PP. Jackowskiego i Kobylińskiego.

Przewodniczący podaje trzy wnioski przedyskutowane do głosowania.

Wniosek P. Jackowskiego: aby wybrać komisyą do krytycznego rozbioru rozprawy P. I. Łyskowskiego, — upada.

Wniosek P. Łyskowskiego: ażeby rozprawa jego tylko w Ziemianinie oddrukowaną została, — przechodzi.

Wniosek P. Kobylińskiego: ażeby Sejmik gospodarczy, uznał w zasadzie potrzebę obmyślenia środków do kształcenia młodzieży poświęcającéj się zawodowi gospodarczemu, — przechodzi.

Z kolei następuje piąta rozprawa P. Laskowskiego: O zdolności przelewania obfitości wełny barana rozpłodowego na potomstwo, i pod jakimi warunkami możemy się jéj spodziewać. Jako wstęp, odczytał autor niektóre ustępy z swéj dawniéj w Ziemianinie umieszczonéj rozprawy, w któréj rozbiera kwestyą, jakiego kierunku należy się trzymać w hodowaniu owiec.

Co do własności przelewania obfitości wełny na płód powiada autor, że przy wyborze rozpłodowych samców, nie należy się ograniczać na wadze ostrzyżonéj wełny lub miarze oka, pierwsza bowiem nie wystarcza, druga zawieść może, ale konieczną jest głównie zwracać uwagę na to, czy stado z którego pochodzą, temi samemi co i one odznacza się przymiotami. Równogatunkowość rodziców barana, jest głównym warunkiem rasy i przelewania ich własności na płód: ale że na sto baranów nie pochodzi więcéj jak 5% z rodziców równogatunkowych, i te w zarodowych owczarniach dla siebie zatrzymują, nie ma przeto możności nabywania baranów z takiego parzenia. Aby wszakże wymaganiom hodownictwa o ile można zadosyć uczynić, powinniśmy się starać o to przynajmniéj, ażeby samce rozpłodowe które nabywamy, jak gatunkiem krwi tak i wełny odziedziczonéj po rodzicach, o ile możności jak najwięcéj do siebie były zbliżone. Autor utrzymuje, że im droższe kupujemy barany, tém więcéj znaczenia powinniśmy przykładać, nietylko do równogatunkowości całego stada, ale nawet do równogatunkowości pojedyńczych familii, z których pochodzi mający być kupiony baran, tak ze strony ojca jako téż i matki; w najbardziéj bowiem równogatunkowych stadach, odznaczają się niektóre familie temi lub owemi przymiotami, a więc także i obfitością wełny, i to w tym stopniu, że pochodzące z podobnych familii barany, choć tylko w małych rozmiarach posiadają przymioty właściwe ich rodzicom, mimo to jednakże przelewają je na swe potomstwo.

Autor zwraca uwagę kupujących barany po wysokich cenach, na czystość krwi, i tu wyjaśnia właściwości krwi czystéj, krwi mięszanéj, i zdolność przelewania jéj na potomstwo. Czystą krwią jest ta rasa, któréj typ chcemy sobie w hodowaniu przyswoić, a stadami czystéj krwi są te stada, w których są przymioty tę rasę oznaczające rozpowszechnione w tak wysokiéj równogatunkowości i uwydatnieniu, że przy racyonalném hodowaniu nie można wątpić o zdolności przelewania ich własności rasowych. Te przymioty czystéj krwi, mówi autor, mogą nabyć owczarnie w trojaki sposób: najprzód przez zakupienie stada zwierząt oryginalnych; po drugie, przez ustawiczne krzyżowanie maciór mięszańców z baranami oryginalnymi; po trzecie, przez zlanie dwóch a nawet więcéj ras w jeden zaród (Stamm), które to mięszanie tak długo się ponawia, dopóki się z niego nie stworzy osobna rasa ustalona, która posiadać ma głównie takie przymioty dla których przedsięwzięliśmy krzyżowanie. Ten ostatni sposób utworzenia stada czystéj krwi, wymaga więcéj inteligencyi, a nawet genialności, która nie jest zwyczajną między ludźmi.

Daléj utrzymuje autor, że tylko w takim razie przelewanie obfitości wełny barana na jego potomstwo przypuszczać możemy, jeżeli znajdujemy ten przymiot w stadzie z jakiego pochodzi w tak wysokim stopniu rozpowszechniony, iż samo nasuwa nam się przekonanie, że obok barana z takowego stada, inny baran równy mu a nawet przewyższający go pod względem obfitości wełny, ale pochodzący z stada ubogiego w wełnę, zawsze o wiele niżéj stać powinien. Prawdopodobieństwo dobrego przelewania, będzie się wzmagało w miarę ustalonego w stadzie charakteru krwi czystéj. Dopełnienie tych warunków, nie kończy wszakże według zdania autora zabiegów chodownika, nie od samego bowiem barana jest zawisłą własność przelewania obfitości wełny na płód, koniecznym warunkiem jest jeszcze, ażeby ukształcenie wełny i charakter włosa macior, były odpowiednie pod tym względem przymiotom baranów. Wykazawszy autor bliżéj, że nie tak łatwą jest rzeczą jak się być zdaje dobranie jak z jednéj strony baranów, tak z drugiéj stósownych matek, przechodzi potém do przedstawienia warunków, jakie do zapewnienia powodzenia w chodowli są konieczne. Za pierwszy warunek stawia, ażeby hodownik posiadał jasne pojęcie kierunku w jakim hodować zamierza i stósowny do tego plan sobie ułożył; drugim, aby to przyszłe stado wydawało wełnę, którąby konsument uznał za poszukiwaną. Do osiągnienia zamierzonego celu, należy sobie upatrzyć stado, które odznaczać się winno głównie przymiotami, jakich niedostaje naszemu

stadu, albo jeżeli się znajdują, to nie w takim stopniu jakbyśmy sobie tego życzyli. Jeżeli wtenczas jesteśmy zadowolnieni z dobrego przelewania, słusznie sobie postąpimy, gdy będziemy zawsze brali barany z téj saméj owczarni. Do największych błędów liczy autor, kupowanie baranów z rozmaitych owczarni, ostrzega aby się nie dać uwieść nęcącéj piękności kształtów pojedyńczych samców, które mają charakter odrębny. Tu podaje autor niektóre wskazówki, podług jakich przy parzeniu postępować radzi: i tak do macior dobrze obrosłych, których wełna jest dość długą lecz mdłą i czczą a zatem pozorowo tylko łudzącą, zaleca dobierać barany, posiadające mocną, normalnie długą i szlachetną, prócz tego nabitą wełnę, — do maciorek cienkich i szlachetnych a niedostatecznie obrosłych, odznaczających się wprawdzie nabitością runa, ale mających krótką wełnę, zaleca dobierać barany z wełną na wszystkich częściach ciała normalnie długą, silnéj budowy, grubych uszu i t. d.; — do maciorek z obfitą wełną, silnie zbudowanych ale z kształtem włosa nieczystym, nie radzi dobierać barany z podobnym im charakterem, gdyż wełna w potomstwie byłaby zbitą i pilśniowatą, ale wskazuje za stósowne barany normalnéj figury i z charakterem włosa czystym.

Za najważniejsze kriterjum przy wyborze barana uważa autor, aby charakter jego włosa odpowiadał charakterowi macior, jeśli nas takowy zadowalnia, w przeciwnym zaś razie ażeby swymi przymiotami poprawiał wady w stadzie, takowe zmniejszał i z czasem całkiem je usunął i to w tym kierunku, w jakim chodować zamierzamy. Dopiero po dopełnieniu przytoczonych warunków, może mieć dla nas właściwe znaczenie waga strzyży barana, i to nawet dopiero wtenczas, jeżeli nabędziemy przekonania, że ją nietylko sam w tak wysokim posiada stopniu, ale że ją także prawdopodobnie w skutek swego pochodzenia, na potomstwo dziedzicznie przelewać będzie. Autor przedstawia rozmaite trudności jakie się nastręczają przy chodowaniu owiec, a które tylko przez racyonalne na gruntownéj znajomości rzeczy oparte prowadzenie owczarni, usunięte być mogą, i kończy radą: ażeby właściciele owczarń, którzy nie dowierzają swéj znajomości w tém tak trudném zadaniu, powierzyli tę troskę doświadczonemu a rzetelnemu hodownikowi.

Po odczytaniu rozprawy, zgromadzenie wyraziło P. Laskowskiemu swe podziękowanie.

Po otwarciu dyskusyi nad tą rozprawą przez Przewodniczącego, P. I. Łyskowski objawia swe zdanie, że specyalny chodownik może być niezmiernie pożyteczny dla poprawienia owczarń, ale że nieufność ku hodownikom która ma swe źródło w dotychczasowém postępowaniu zagranicznych sortyerów odstręczała od podobnych powierzań, mniema jednakże, że umiejętny i uczciwy kierownik owczarni odpowiedziałby położonemu w nim zaufaniu, i jako takiego poleca mówca P. Laskowskiego.

P. Donimirski przemawia za najobszerniejszą dyskusyą w tym przedmiocie, mniema: że należy porozumieć się aby dojść do przekonania w jakim kierunku mamy chodować owce. Rambouillety dają dużo wełny, i zdolne są na opas, ale stósunkowo do korzyści jakie przynoszą za wiele spożywają paszy, Negretti są praktyczniejsze a tém samém i pożyteczniejsze.

P. Kazimierz Chłapowski zgadza się z P. Donimirskim i daje pierwszeństwo Negrettom. Skreśla historyą owczarstwa z ostatnich lat 10 w Prusach, w któréj figurują trzy wystawy w Szląsku, — wystawy te były nader pouczające. Co do Rambouilletów mówca udziela niektórych własnych spostrzeżeń, jakich nagromadził w podróży do Francyi dla zwiedzenia owczarń odbytéj. Owczarnie francuzkie dzieli mówca na dwie grupy: pierwsza koncentruje się w departamencie Seine et Marne niedaleko Paryża, druga w Haute d'Or koło Chalons. Do pierwszéj należy stado cesarskiéj owczarni Rambouillet, w którém wedle zdania dyrektora tejże owczarni, jedynie jest reprezentowaną czysta krew hiszpańska. Dyrektor owczarni, zapewniał mówcę, że stado to powstało z czystych negrettów, które doprowadzono obfitością paszy do wielkich kształtów. Rambouillety które w tutejszych zarodowych owczarniach sprzedają mają krew bardzo mieszaną; ztąd też rezultaty nie mogą odpowiedzieć naszym oczekiwaniom.

P. Arendt mniema że nie należy przedwcześnie potępiać Rambouilletów, albowiem powodzenie zależy od umiejętnego kierowania zmianą krwi, — twierdzi, że aby osięgnąć pożądane rezultaty, nie należy krzyżować jak dotąd jest przyjęte maciorki Negretti z baranami Rambouillet, ale przeciwnie maciorki Rambouillet z baranami Negretti.

P. Chotomski przytacza cztery kierunki w owczarstwie: staranie około wyrównania wełny, — uszlachetnienie tejże, chodowanie na mięso, — i fanatyczna mania zarodowych owczarń. Mniema, że dążność owczarzy powinna się stósować do potrzeb fabrykantów, którzy żądają wełny długiéj mocnéj a równéj.

P. I. Łyskowski zwraca uwagę, na naszą paszę, czy też ona stósowna dla obcych owiec? zachodzi bowiem w naturze pastwisk znaczna różnica. Z ugoru chociaż trawami nie obsianego, ale będącego już w kulturze, lepiéj się owca używi jak z pastewnego ale jałowego; albowiem roślinom na ugorach jałowych zbywa na solach, które się przyczyniają do pożywności.

P. Donimirski zgadza się z zdaniem P. Łyskowskiego, i uważa za pierwszy warunek dla chodowli owiec, ażeby zastósować owce do gruntu.

P. Kobyliński stawia wniosek, aby Zgromadzenie przez uchwałę zakonstatowało, że czuje potrzebę, ażeby stósunek zużytéj paszy do dochodu jak najściśléj był obliczony, a rezultaty czy to w pismach publicznych, czy też na Zebraniach rolniczych do wiadomości powszechnéj podawane.

P. Donimirski radzi abyśmy się starali wyswobodzić z pod wpływów owczarstwa zagranicznego, i stawia wniosek ażeby się posiedziciele zarodowych owczarń z Prus Zachodnich i W. X. Poznańskiego, między sobą porozumieli względem założenia Towarzystwa mającego na celu polepszenie chowu owiec.

P. K. Chłapowski oznajmia, że do założenia wzmiankowanego Towarzystwa zrobił już inicyatywę znakomity owczarz w W. X. Poznańskiém P. Szczawiński z Brylewa.

Przewodniczący daje wnioski PP. Kobylińskiego i Donimirskiego pod głosowanie: — obadwa wnioski przyjęto.

Przewodniczący. Panowie! porządek dzienny już wyczerpnięty, a zatem i Sejmik ma się ku zakończeniu, na-

leżałoby obmyślеć środki do powtórzenia Zjazdu gospodarskiego na przyszłość.

P. Kobyliński mniema, że wypadałoby wybrać osobę, któraby zajęła się przysposobieniem materyału i w swoim czasie Sejmik zwołała.

Tu wszczęła się przydłuższa dyskusya, w celu ogólnego porozumienia się, komu poruczyć zwołanie Sejmiku, w któréj zabierali głosy, PP. I. Łyskowski, Donimirski, Kobyliński, Stefański, Chociszewski, i stanęło w końcu na tém, ażeby przysposobienie materyału i obwieszczenie przyszłego Sejmiku powierzyć pieczy P. Donimirskiego, który zna kraj, jego potrzeby, siły i cele Zebrania, a tém samém najstósowniéj rzecz urządzić potrafi.

P. Donimirski przyjmuje ten obowiązek jako dowód ogólnego zaufania i wyraża swe podziękowanie.

Na przemówienie Przewodniczącego, że należy się wdzięczność P. Donimirskiemu za okazaną gotowość, Zgromadzenie powstając składa podziękowanie.

P. I. Łyskowski zainterpelował Ziemianina że inseratów nie przyjmuje, — wnosi: aby Zgromadzenie wyraziło ogólne życzenie, żeby Ziemianin przyjmował inseraty.

P. M. Jackowski daje niektóre objaśnienia co do warunków na jakich Ziemianin egzystuje, oświadcza gotowość ze strony Redakcyi co do przyjmowania artykułów, korespondencyi i ogłoszeń; ubolewa wszakże, że co do inseratów to musi być ta kwestya, odłożona na późniéj, trzeba bowiem wprzód otrzymać konsens od rządu i usunąć inne jeszcze przeszkody, — nie odbiera przytém Zgromadzeniu nadziei, aby uchwała jego i życzenia, choć późniéj nie miały być przez Redakcyą uwzględnione.

P. I. Łyskowski wnosi, ażeby prosić P. Donimirskiego o podanie rozprawy jego do Ziemianina.

P. Kobyliński mniema, że należy prosić wszystkich prelegentów o pozwolenie umieszczenia ich rozpraw w pismach publicznych.

Po przemówieniu w téj kwestyi PP. I. Łyskowskiego i Śniegockiego, Zgromadzenie przyjęło wniosek co do umieszczenia rozpraw w pismach publicznych.

Przewodniczący. Panowie! Po wyczerpaniu porządku dziennego i rozebraniu podanych wniosków, zakończamy posiedzenie pierwszego sejmiku gospodarczego. Dziękuję ziomkom z W. X. Poznańskiego za udział, i wszystkim zgoła za tak liczne zebranie. Proszę i na przyszłość o tę samę gotowość; szczere Bóg zapłać; dziś z końcem Sejmiku, a nadal jak dotąd, szczęść nam Boże! Tym zaś z grona obywatelstwa naszego którzy dali pierwszy popęd do zebrania się Sejmiku, serdeczne dziękczynienie. Jeżeli w czém uchybiłem upraszam o pobłażliwość i dziękuję Szanownemu Zgromadzeniu za zaufanie, objawione mi przez powierzenie zaszczytnego acz trudnego obowiązku przewodniczenia.

P. M. Jackowski. Lubo na smutną chwilę rozstania przygotowani jesteśmy, — smutno nam wszakże z pod pięknych wrażeń wzniosłéj pracy społecznéj przejść do zwykłego trybu życia, dla którego głębokie dzisiajsze wrażenie powagi rzetelnéj pracy nie pozostanie bez korzyści. Budujemy się gruntownością i specyalnością rozpraw i narad Waszych, szanujemy i cenimy wysoko, pożyteczne acz odległe ich cele, rozstajemy się z Wami z rozjaśnionymi pod niejednym względem pojęciami i rozgrzaném sercem. Zawieziemy te wrażenia ziomkom naszym, i opowiadać będziemy o pracach Waszych, w których oby Bóg Wam błogosławić raczył; a prosimy nie zapominać o nas, i dzielić się z nami pracą ilekroć ją podejmiecie.

P. I. Łyskowski. Jako gospodarz Sejmiku czuję się powołanym i obowiązanym złożyć podziękę szanownemu Przewodniczącemu, że nie szczędził sił i nadwątlonego zdrowia, owszem kosztowną z nich dla dobra publicznego czyniąc ofiarę, przez długi przeciąg posiedzeń naszych z doświadczoną rutyną i powagą zawiadował urząd, do którego go stanowisko, i ogólne powołało zaufanie.

Przewodniczący dziękuje po raz wtóry za zaufanie i oświadcza że nie liczy sobie tego za żadną zasługę, owszem za zaszczytny obywatelski obowiązek, od którego jak i innych zasług publicznych, nigdy się nie wymawia.

Na tém kończy się Sejmik gospodarczy o godzinie 3½ z południa.

Zamykając sprawozdanie, nie myślimy narzucać naszych uwag szczegółów Sejmiku dotyczących, te bowiem same nasuną się czytelnikowi; powiemy tylko słów kilka co do wrażenia w ogólności, jakie na nas uczestniczących Wielkopolanach to Zebranie rolnicze bez wyjątku sprawiło. Charakter Zebrania był centralizacyjno-rolniczy, zjechali się gospodarze z różnych stron o mil kilkadziesiąt, ażeby połączonemi siłami dźwigać rolnictwo, a tém samém wspierać całą budowę społeczną. Mieliśmy sposobność poznać mężów, którzy pojmują i jasno widzą potrzeby i niedostatki społeczne, którzy starają się rozbudzić dobre chęci i wolę ogółu, aby tym uznanym niedostatkom i potrzebom zaradzić zjednoczonemi siłami, i dobrze obmyślanemi środkami: — widzieliśmy z radością reprezentantów Towarzystw rolniczych włościańskich z odległych stron przybyłych, aby się z Zgromadzeniem wspólnie naradzić i obmyślić sposoby, do coraz to głębszéj a racyonalniejszéj uprawy, téj od wieków odłogiem leżącéj a zdrowéj i urodzajnéj warstwy społecznéj: — zanotowaliśmy sobie liczny zastęp wykształconéj młodzieży, biorącéj udział w dyskusyi, a wprawiającéj się pilnie do pracy publicznéj. Niewymuszona powaga otaczała całe Zgromadzenie, a dobór kwestyi czasowych wzmagał interess ogólny i skracał chwile posiedzenia, które były tém cenniejsze, a narady tém więcéj obiecujące, że tutaj, — słowo chodzi z czynem w parze. Przedmiotem narad było ulepszenie rolnictwa, a celem, utrzymanie ziemi w ręku teraźniejszych jéj posiadaczy i uprawiaczy. Wszystkie, które słyszeć się dały zdania i zapatrywania, różniły się tylko w drobnych odcieniach i to co do formy, a co do istoty rzeczy zgadzały się całkiém. Poważne te głosy zebrane tutaj i zawarte w tych martwych literach, dzisiaj jeszcze przemówią gorąco do duszy uważnego czytelnika: — Towarzyszu rolniku! ta ziemia to ciało twoje, tu plemie twoje w ciągu wielu wieków wrosło w nią, na tobie więc ciąży święty obowiązek zachowania jéj w stanie kwitnącym, — środek ku temu prosty, — pogardzaj zbytkiem, a usiłowania pracowitéj ręki, urozumniaj myślą.

Co glisty robią na powiérzchni ziemi naszéj i zkąd pochodzi u nas wyrażenie: ziemia kwitnie.

Na jedném z posiedzeń członków Centralnego Towarzystwa Agronomicznego w Paryżu odczytano pracę o pożyteczności glist w rolnictwie, téj prawie treści: Rodzaj glist obejmuje bardzo wiele gatunków; my mówić będziemy o gliscie ziemnéj, mającéj ciało długie, wałeczkowate, zaokrąglone, mniéj więcéj wyraźnie obrączkowane, pospolicie dżdżownikiem (Lumbricus terrestris) przez naturalistów zwanéj.

Na wiosnę, zwłaszcza po łagodnéj zimie, nieskopane części ogrodów, jako też trawniki i łąki pokryte są czarnemi krążkami, które za odchody trawienia glist uważać można. Krążki te są czystym humusem (próchnicą), który, z głębi ziemi na pożywienie glist wydobyty, przeszedłszy przez całą długość robaka, setną zaledwie częścią składu swego był dla niego pożywieniem. Łatwo więc sobie wyobrazić, że przy mozolnéj téj pracy podziemnéj humus, na powiérzchnią ziemi obficie wynoszony, przyczynia się do jéj użyźnienia. Pług lub szpadel nie wydobędzie często z wnętrza ziemi tyle pierwiastku tak pożytecznego, jak ten mały robaczek. Ujrzawszy ogrodnik na wiosnę masę tych krążków humusowych, mówi, że ziemia kwitnie, to jest: że żyjące w niéj stworzenia ocknęły się już z zimowego uśpienia.

W okolicach wielkich miast, gdzie wysypywanie ścieżek w parkach z wielkim jest połączone kosztem, zgarniają ogrodnicy piasek na kupę, aby pracowite glisty nie naniosły na powiérzchnią tyle humusu, którymby w końcu piasek został zakryty. Długo myślano, że wywierał ten skutek mróz, lecz wreszcie o błędzie się przekonano.

Glisty przyczyniają się téż do zniszczenia liści opadłych z drzéw, widzimy bowiem, że w maju już prawie mało co liści na ziemi, choć tak obficie w jesieni jeszcze leżały. Za każdą wycieczką swoją na powiérzchnią ziemi wciągają je z sobą do swych kryjówek. Opady z iglicowych drzéw jeszcze prędzéj niszczą; zdaje się jednak, że w każdym razie po wyssaniu soku wyrzucają je z siebie jako czysty humus. Tak samo, jak glista do wciągania liści na pożywienie na powiérzchnią wychodzi, tak też i do parzenia się, a to odbywa się tak, jak u wszystkich zwierząt dwupłciowych.

Rzeczywiście więc drenuje glista powiérzchnią ziemi i nawozi; starać się zatém niszczyć je, byłoby to nieumieć należycie ocenić usługi, jaką nam oddają. Zresztą mają one już swoich nieprzyjaciół, n. p. pomiędzy zwiérzętami czworonożnemi: kreta, między ptakami zaś kosa i wronę. Śmiało zatém uważać możemy glistę za pożyteczne nam stworzenie.

K. Karśnicki.

O wiosenném podbiéraniu miodu i wosku.

Rozprawka niniejsza nie powie nic nowego ludziom, którzy się z prawdziwém zamiłowaniem i właściwą rzeczy znajomością hodowaniem pszczół zajmują. Ale takich wśród nas zaledwie kilku znaleśćby można. Natomiast w każdéj nieomal wiosce, i u większego właściciela, i u drobnego gospodarza znajdziesz kilka do kilkudziesięciu rojów pszczół, które, — bez żadnéj prawie rzeczy świadomości same sobie raczéj pozostawione, aniżeli hodowane, — ostatnie w gospodarstwie właściciela zajmują stanowisko, stąd téż zwykle nader mało, często żadnego mu nie przynoszą zysku. Jest to rzeczą tak powszechną, że słyszałem ludzi, mieszkających w dobréj dla pszczół okolicy, którzy się chwalili, że z 50 przezimowanych rojów mieli 70 talarów dochodu brutto, podczas gdy inni ich koledzy jeszcze tego mizernego zysku nie mają. Dla takich to bartników, a liczba ich jest bardzo wielka, piszę słów kilka o czynności, którą oni za najważniejszą w swoim systemie uważają, a któréj czas właśnie niebawem nadejdzie.

Z maleńkiemi tylko wyjątkami niektórych uprzywilejowanych okolic, na całym świecie upowszechniony jest zwyczaj podbiérania z wiosny przezimowanym pszczołom miodu i wosku. Zwyczaj ten oparty jest z jednéj strony na tém rozumowaniu, że teraz, gdy roślinność nowego zacznie dostarczać pożywienia, najwłaściwiéj wziąć pszczołom to, co im zbyło; z drugiéj strony opiéra się na tém spostrzeżeniu, że pszczoły, którym się z wiosny robotę wysoko poderzło, zostawiając tylko w górze miód, okazują się zwykle nadzwyczaj czynne, pracowite i ruchliwe, a przy sprzyjających okolicznościach często znacznie prześcigają ule niepoderznięte tak co do obfitości rojów, jak miodu; ztąd od niepamiętnych czasów wszyscy uczeni i praktyczni bartnicy z maleńkiemi tylko wyjątkami zalécali powszechnie silne podbiéranie z wiosny. Ksiądz Jan Dzierzon,— wystąpiwszy przed dwudziestu przeszło laty z ogromnym zastępem nowych i, jak się okazało, samych genialnych pomysłów, idei i wynalazków na polu nauki i praktyki bartniczéj,— w tym jednym punkcie pozostał przy starodawnéj tradycyi i usilnie zalécał wiosenne podbiéranie. Geniusz ks. Dzierzona zrobił w bartnictwie najkompletniejszą rewolucyą; w zaciętéj długoletniéj walce przeprowadził śląski proboszcz wszystkie swoje pomysły, pobił swoich przeciwników na wszystkich punktach i stał się założycielem nowéj szkoły, która słusznie jego nosi nazwisko. Na samym ostatku przyszło mu zmierzyć się z swymi przeciwnikami w kwestyi wiosennego podbiérania. Spór i dyskusya o ten jeden punkt trwała przeszło pięć lat z największą zaciętością, a chwilami z grubijaństwem, na jakie, jak myślałem dawniéj, tylko filologowie niemieccy zdobyć się potrafią. Dziś spór ten już ostatecznie załatwiony, dzięki jedynemu, jakie Dzierzon kiedykolwiek zrobił, ustępstwu. Stanęło na tém, że podbiéranie miodu i wosku na wiosnę może w pewnych warunkach być korzystném w takich tylko okolicach, gdzie główny dla pszczół pożytek otwiéra się dopiéro latem lub jesienią, a zgubném jest bezwarunkowo dla uli takich okolic, których wegetacya głównie na wiosnę pszczołom daje pokarm, a latem i jesienią niczego już nie dostarcza. Do takich okolic należą bezleśne, pszenne ziemie, gdzie nie ma ani białéj koniczyny, ani lipowych alei, ani tatarki w znacznéj ilości, o wrzosie zaś wcale mowy być nie może, a natomiast obok sadów rzep' obszarowo bywa uprawiany. Trzy czwarte Księstwa Poznańskiego będą podobno podpadały pod tę ostatnią kategoryą. Tu główny i prawie jedyny peryód obfitości miodu w wegetacyi jest czas kwitnienia zimowych rzepi, tak małego rzepiku, jak wielkiego rzepiu, a więc miesiąc maj mniéj więcéj. Wszędzie też, gdzie zimowe rzepie uprawiają się na większą skalę, to jest gdzie się obsiéwa około dwudziestu przynajmniéj mórg tą rośliną,

wiosenne podrzynanie wosku jest kradzeniem siebie samego, a to szczególnie z następujących powodów. Rzep' jest rośliną nadzwyczaj w miód obfitą, i jeżeli tylko pogoda pszczołom sprzyja, trudno na większéj wiosce o taką ilość ulów, coby wszystek miód z sześćdziesięciu np. mórg rzepiu zebrać była w stanie. Znakomity bartnik niemiecki, baron Berlepsch, wspomina, że były u niego dni podczas kwitnienia rzepiu, w których pewne ule jego sturojowéj pasieki od rana do wieczora wagę swą powiększyły o 7, wyraźnie siedm funtów. Ja sam w przeszłym roku znalazłem zwiększenie wagi kószek niepodrzynanych podczas kwitnienia rzepiu od rana do wieczora o $4\frac{1}{2}$ funta cłowego. Rzecz prosta, że w tych 7miu i w tych $4\frac{1}{2}$ funtach przybytku nie jest sam miód, ale także woda, pyłek kwiatowy i wzrost zarodu, ale to wszystko nieodzowne jest do siły i pomyślności roju, a na miód z pewnością połowa téj wagi przypadnie. Jeżeli więc, jak się to zwykle u nas dzieje, w drugiéj połowie marca lub w piérwszych dniach kwietnia, chcąc wydobyć zbytni miód, podrzynasz w Twoich kószkach puste plastry, pszczoły Twoje za cztery tygodnie z pewnością nie będą miały ani szóstéj części potrzebnych im natenczas do składania obfitości miodu naczyń. Zamiast więc podczas kwitnienia rzepiu tylko niańki i mamki zostawić w domu, a z resztą, co żyje, iść na bogate żniwo, trzy czwarte tych żniwiarzy musi zostać w domu i zająć się jak najpilniéj mozolném garncarstwem, aby pozostała czwarta część miała gdzie plon składać. Jeżeli mi nie wierzysz, zrób tego roku próbę; jednę kószkę silną, zdrową podbierz dawnym zwyczajem, a drugą równie silną i równie zdrową pozostaw aż do okwitnienia rzepiu z nieuszkodzoną, do dna sięgającą robotą. Zważ je obiedwie w chwili, kiedy piérwsze pączki na rzepiu otwiérać się zaczną. Po okwitnieniu rzepiu zważ je obiedwie powtórnie. Ja tak zrobiłem w przeszłym roku i znalazłem różnicę od 15tu do 35ciu funtów na korzyść niepodbiéranych kószek. Im kwiecień będzie zimniejszy, a czas kwitnienia rzepiu pomyślniejszy, tém różnica ta będzie znaczniejszą. Rok 1866 był szczególnie pouczającym w tym względzie dla mnie, a mógłby być i dla moich sąsiadów w okolicach między Wrześnią a Gnieznem. Wszyscy, którzy podrzynali, sprzątli wprawdzie w marcu pewną ilość miodu i wosku, ale o rojach licznych latem i o nadkompletnych ciężkich kószkach w jesieni mało u nich było słychać. Około św. Michała skargi były powszechne i na brak rojów i na brak dochodu. Dla przykładu zacytuję tylko, że z moich sąsiadów jeden na 50 przezimowanych koszy miał 8 rojów,

drugi na 70 przez. koszy 6 rojów,

trzeci na 60 — — 5 rojów,

ja zaś na 37 pni, z których 18 dzierzonowskich, a 19 kószek, miałem, prócz cztérech sztucznych roi, 18 naturalnych. Zawdzięczam tę rażącą różnicę po części może i téj okoliczności, że miałem rzep' o 250 tylko kroków od pasieki, ale z pewnością głównie temu, że prócz trzech koszy poderzniętych dla experymentów, reszta, nożem nie tknięta, jeszcze w próżne plastry jak najobficiéj zaopatrzoną została.

Jeżeli powyższe argumenta trafiły komukolwiek do przekonania, to może ten ktoś choćby na próbę pójdzie za wskazówkami, które tu dać zamyślam o czasie, — kiedy, i o sposobach, — jak podbiérać kószki, tylko o kószkach bowiem chcę mówić, raz dla tego, że dotychczas kószkę z pewnością $\frac{9}{10}$ naszych pszczół zamieszkuje, a potém, że w ulach dzierzonowskich inne są zupełnie warunki, zwykle od właścicieli takich uli dobrze znane. Kószki, powszechnie w Księstwie używane, są kształtu dzwona jednolite, nie mające w czubku albo żadnego otworu, albo maleńką tylko, jak u butelki, zatyczkę. Są one nadzwyczaj dobre do zimowaniu pszczół, i wiele jeszcze innych mają dogodności i dla bartnika i dla roju mianowicie, jednę tylko mają słabą stronę, że z wszelkich gatunków uli najmniéj przynoszą zysku z pszczół czyli, co to samo znaczy, że są diabła warte. Mianowicie jeżeli, jak zwykle, małych są rozmiarów i jeszcze na wiosnę podrzynane, to w okolicach rzepiowych, gdzie z dojrzeniem żyta pożywienie dla pszczół się kończy, 10 złp. czystego dochodu z ula przecięciowo w złych i dobrych latach jest rzeczą zupełnie nie możliwą. Jako tako korzystnie gospodarować w takich kószkach można tylko za pomocą podwójnéj deski podstawowéj, (którą Fig. I przedstawia). Jest to prosta deska $1\frac{1}{2}$ lub 2 cale gruba, tak szeroka, ażeby się Twoja kószka na niéj pomieściła, a tak długa, ażeby dwie wygodnie obok siebie stać mogły. Na środku jest ta deska na $\frac{1}{2}$ cala głęboko wydrążona w kształcie długiego czworoboku: a b d c Na tém wydrążeniu przymocowana jest deseczka cienka lub kawałek szkła stósowny: l k m n. Miejsca więc a c k l i m n d b pozostają tą deseczką czy szybą nieprzykryte, a nadto owo półcalowe wydrążenie jest ku liniom a c i b d coraz mielsze, aż się z powiérzchnią deski całéj schodzi. Pod tą cienką deseczką musi próżnia mieć głębokość $\frac{3}{8}$". Sporządziwszy sobie taką deskę, nie podrzynasz i nie podbiérasz Twojéj jednolitéj kószki na wiosnę wcale, tylko czekasz, aż rzep' okwitnie, a Twoja kószka stanie się ciężką, pełną miodu, pełną pszczół i pełną zalęgów, które aż do dna sięgają. To nastąpi, stósownie do pogody sprzyjającéj i zdrowia roju, mniéj więcéj między 15 a 30tym maja. Natenczas piérwszego lepszego dnia przed wschodem słońca stawiasz tę kószkę, dobrze pszczoły poddmuchnąwszy, na stołku tak dziurawym, ażeby mogła na czubku otworem do góry stać. Postawiwszy ją tak, bierzesz próżną kószkę i stawiasz na nią otworem na dół a czubkiem do góry tak, że dwie kószki tworzą jednę całość, niby orzech, którego jedna łupina pełna a druga pusta. Nazwijmy kószkę z miodem Md, a kószkę pustą Ps Postawiwszy więc Ps na Md, obwijasz je w środku, gdzie się stykają, kawałem mokrego płótna tak, ażeby żadna pszczoła wyjść nie mogła. Wyloty czyli oczka już poprzednio zatkałeś lub zalepiłeś.

(Dokończenie w Dodatku).

Dodatek.

Dodatek do Ziemianina Nr. 16.

(Dokończenie).

Teraz Twój pomocnik trzyma i przyciska kószkę Ps, ażeby nie spadła, a Ty zaczynasz od samego dołu, a więc w czubek kószki Md pukać bądź rękoma, bądź dwoma kijami, najlepiéj dębowemi, 1½ cala grubemi, przyczem nie chodzi wcale o to, ażeby głośno pukać tylko o to, ażeby kószkę silnie wstrząsać. Popukawszy tak w samym czubku pół minuty lub minutę, zrób na 5 minut przestanek. Przestraszone tém wstrząśnieniem pszczoły zaczynają myślić o ucieczce i radeby się na drogę w prowiant, w zapas miodu zaopatrzyć. Jest to zupełnie zgodne z naszém życzeniem i na to daje im się te pięć minut spokojności. Ale teraz zaczynasz na nowo od samego czubka wokoło pukać i, nie omijając żadnego pierścienia, idziesz zwolna pukaniem do góry, aż po kwadransie dojdziesz do linii, gdzie Md łączy się z Ps. Najczęściéj nie potrzebujesz tak wysoko dochodzić, a przyłożywszy ucho u góry do Ps, usłyszysz silny brzęk tak licznych pszczół, że dłużéj pukać byłoby zbytecznem, chodziło bowiem o to, ażeby do téj próżnéj Ps wpędzić tyle pszczół, ażeby i matka wyszła z Md do Ps. Zwykle w Md zostaną po takiém pukaniu tylko młode mamki i niańki przy zarodzie. Tych żaden strach i groźba nie odpędzi od pieczy nad niemowlętami. Teraz stawiasz na owéj podwójnéj desce kószkę Md nad otworem a c k l, oblépiając ją tak szczelnie, że żadna pszczoła do niéj wnijść, ani z niéj wyjść nie może, jak tylko przez otwór a c k l, tym niby podziemnym gankiem. Kószkę zaś Ps stawiasz nad otworem m n d b, a całą deskę z obu kószkami ustawiasz na dawném miejscu tak, ażeby otwarty teraz wylot kószki Ps dostał się o ile możności na to samo miejsce, gdzie dawniéj był wylot Md.

Cóż się teraz będzie działo?

Oto pszczoły, przepędzone z matką do Ps, wezmą się do roboty w pustém mieszkaniu tak, jak obsadzony rój, bo téż nie było im już ani przestworno, ani wygodnie w dawném mieszkaniu. Niebawem przy rewizyi nowéj siedziby spotkają się z gankiem w desce, zrobią nim małą wycieczkę, aby się przekonać, czy tam w końcu nie ma dziury do zalepienia lub może osobnego na przyszłe zbiory składu, lub wreszcie drugiego wygodnego wylotu. Tymczasem w pół drogi spotykają się ze swemi młodemi siostrami, od których zdaleka wieje zapach kolébek i sypialni, i które natychmiast wyciągają trąbki po wodę, któréj woziwodowie już od rana nie dostarczają, bo z resztą na zapasach w starym domu nie brak. Następuje zupełne chwilowo rozłączonych porozumienie. Gdyby nie matka, wszystkieby wróciły na stare śmieci. Ale matka, niezwyczajna chodzić po takich dziurach, zostaje z głównym zastępem w nowéj siedzibie. Tam się budują nowe zakłady żywności i wychowania, w starém mieszkaniu tyle tylko jest życia i zajęcia, ile go nieodzownie potrzeba do ostatecznego pielęgnowania pozostałéj tam młodzieży. Co dzień jéj tam mniéj, bo wszystka, która dorośnie i wykształci się zupełnie, leci czemprędzéj widzieć blask słoneczny i już do matki i młodszych niemowląt się przyłącza, aż po cztérech tygodniach i ostatnia pszczoła opuściła swoją komórkę w Md, które odtąd na rezerwowy tylko magazyn żywności przeznaczone. Więc po 4ch tygodniach zdejmujesz Md, wolną od wszelkich zarodów a nawet prawie i od pszczół, których resztka w przeciągu kwadransa wleci Ci w pokoju lub komorze na jasne szyby zamkniętego okna, a ztamtąd, wypuszczona na świat, poleci prosto do Ps, podczas gdy Ty ciężką Md oddajesz ucieszonéj gospodyni lub sprzedajesz za 3 talary, niezabiwszy ani jednéj pszczoły, nie straciwszy ani jednego zalążka, nie zwalawszy sobie palca nawet ani jedną kroplą miodu. Wprawdzie Ps nie będzie Ci się prawdopodobnie tego roku roiła, ale Ci zaręczam, że z Md zbierzesz więcéj miodu, niżbyś z dwóch roi tegorocznych mógł zebrać, a nadto będziesz miał z Ps tak silną i tak zaopatrzoną kószkę, iż jéj inne tylko wyrównać, lecz jéj żadna przewyższyć nie może. Siłą muchy i ilością zapasów będzie miała zalety starego roju, a młodą, świéżą robotą zalety młodego roju, i w następnym roku da Ci z pewnością najrychlejsze roje.

Takie przepukiwanie celem odebrania miodu jest najkorzystniejszym sposobem podbiérania jednolitych, nieskładanych, nieszpontowych kószek, jakich u nas powszechnie używają. Ale powiedziałem i powtarzam raz jeszcze, że w porównaniu do innych, to one djabła warte. Ażebym mógł jeszcze wygodniéj i zyskowniéj w kószkach gospodarować, (bo o tém, że 4 kószki zaledwie tyle przynoszą, ile jeden dzierzonowski ul, nie przekonam Cię tak od razu), to oto masz rysunek kószki (**Fig. II**), jakie daleko od Twoich są dogodniejsze i praktyczniejsze, a równie tanie. Ich wielka wartość leży w tém, że mają płaski wiérzch, na którym może co stać, i że w tym wiérzchu jest okrągły otwór do 2 cali średnicy, zatknięty szpontem. W takie kószki obsadzaj odtąd Twoje pszczoły, i w takie tylko je przepukuj dla odebrania miodu, bo gdy na drugi rok znowu rzép' będzie kwitł, to wyciągniesz szpont u góry i postawisz nad tym otworem albo inną kószkę, albo donicę lub okrawek lub garnek jaki dnem do góry, albo pudełko jakie, przylepiwszy do dna tego naczynia kawałek węzy tak, ażeby sięgał aż przez ten otwór do wnętrza kószki. Jeżeli to naczynie będzie obejmowało np. 10 kwart, to zdejmiesz około 1go sierpnia i znajdziesz w niém może do sześciu kwart miodu (czyni 3 talary), a kószka swoją drogą mogła się jeszcze roić i mieć dostateczny zapas na zimę. Tak było u mnie przynajmniéj przeszłego roku z dwiema; każda z tych dwóch dała sześć kwart miodu i rój. Jeszcze lepiéj zrobisz, jeżeli po przekonaniu się, — że pszczoły już w nadstawce się rozgospodarowały i plastry na dobre budują, lub już wybudowały, ale matka do niéj nie weszła, — postawisz teraz tę nadstawkę przy kószce na podwójnéj desce tak samo, jak powyżéj Md, w takim bowiem razie matka, która, nie mając w kószce miejsca do składania jaj, chętnie wchodzi w nad-

stawkę, tu do niéj się dostać nie może, co wypada na korzyść miodu tak co do ilości, jak i co do jakości.

Notabene! to wszystko jest stare, jak świat, i bartnicy, którzy swój zawód znają, wiedzą o tém wszystkiém bardzo dobrze. Więc kto moim doświadczeniom nie wierzy, niech uwierzy uznanym powagom i tradycyom całych pokoleń, krajów i wieków.

Miłoby mi było, ażeby upowszechnienie téj abecadłowéj reformy swym dobrym skutkiem obudziło zajęcie dla téj tak zaniedbanéj, a tak korzystnéj i zajmującéj gałęzi przemysłu.

Kazimirz Krasicki.

Fig. I. (Str. 128.)

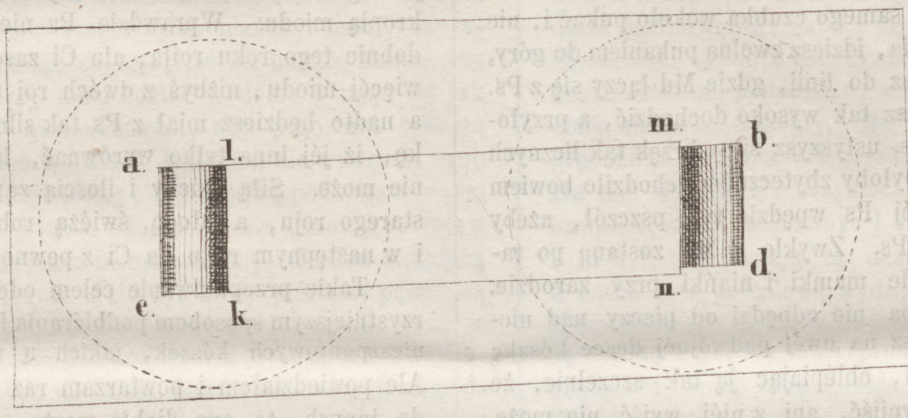
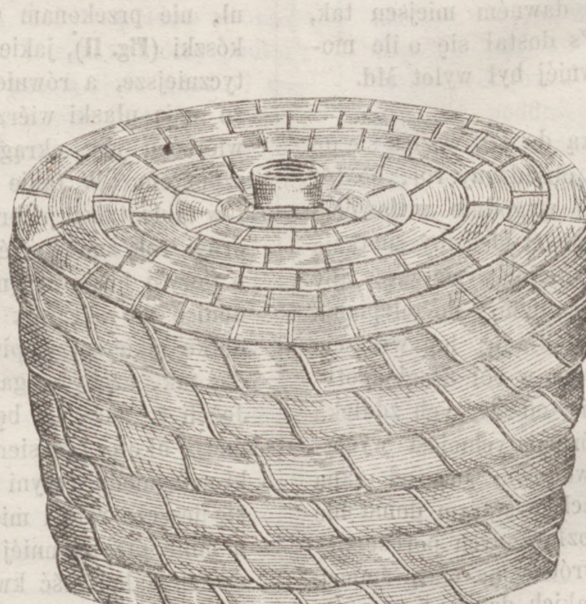


Fig. II. (Str. 129.)



Nakładem Józefa Mrozińskiego z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.